

Rozsiewanie iluzji

Została brutalnie wybudzona z zamyślenia. Wpadła w czekającą na autobus kobietę. Jej żółta suknia sięgała niemal do ziemi, na którą upadł parasol również w tym kolorze. Choć transport właśnie przyjechał, nie spieszyła się by do niego wsiąść. Nie było to spowodowane tym, że miał zieloną rejestrację, co oznaczało że jeździł jeszcze w czasach kiedy nie wszystkie były elektryczne. Miała dużo czasu, było jej wszystko jedno. Kobieta szybko podniosła swoje rzeczy. Podeszła bliżej dziewczyny i czule położyła rękę na jej ramieniu.

- Nic się nie stało, kochanie? – zapytała z uśmiechem. – Wybacz, to moja wina – dodała, choć ewidentnie był to wynik nieuwagi młodszej z nich.

Ta nie odpowiedziała. Nie próbując nawet sił się na delikatność odepchnęła jej rękę. Oddaliła się bez słowa. Naciągnęła kaptur na swoje blond włosy i przyspieszyła kroku. Wciąż czuła na sobie spojrzenie kobiety. Bała się podnieść wzrok z ziemi. Chciała uniknąć setek innych, chodzących uśmiechów i sprzeczności. Kierowała się w stronę starszej części miasta. Lubiała te popękane budynki i częściowo zawalone dachy, których władza usilnie starała się nie dostrzegać. Jako jedno z nielicznych miejsc nie było *idealne* i takie samo. Takie samo jak wszystko wokół. Takie samo jak cały pozorny świat. Mogła wędrować tędy godzinami i za każdym razem odkrywać coś nowego. Wciąż się zastanawiała, co musiały widzieć te mury, że tak popękały i co słyszały dachy, by pod ciężarem tego się zawalić. Weszła do trzypiętrowego budynku bez żadnej zapowiedzi. Wbiegła po schodach na górę, odgarniając długie włosy sprzed oczu. Już stąd czuła gęstą atmosferę i zagłuszającą myśli ciszę.

- Aida – usłyszała wysoki chłopięcy głos. – Dzięki Bogu, że to ty.

Dziewczyna zajęła jeden ze zniszczonych foteli. Były ustawione dookoła niewielkiego stolika. Miało to w teorii sprawiać, że wszyscy uczestnicy będą równi. W praktyce jednak, jak dawno zauważyła, fotel Denisa miał podejrzenie mniej dziur i był jakby odrobinę większy. Chłopak wstał ze swojego mało podziurawionego fotela. Chwycił leżącą na stoliku książkę, „Stowarzyszenie umarłych poetów”. Nie zamierzał jej czytać. Była pozycją, którą każdy z obecnych znał niemal na pamięć. Nieliczną, którą udało im się pozyskać przedstawicielką literatury odmiennej, niż ta w szkołach. Tam kazano im czytać niemal tylko propagandowe opowiadania mówiące o pięknie świata. Były koszmarnie napisane. Społeczeństwo było

ogłupiałe przez przyjmowanie od najmłodszych lat narkotyków powodujących stan teoretycznego *szczęścia*. Naprawdę ta *emocja* znacząco się od niego różniła. Lecz ludzie, którzy nigdy go nie zaznali i tak nie poczuliby różnicy. W zasadzie narkotyk mógłby wpływać na mózg jakkolwiek. Dla uśmiechniętych niewolników i tak działałby tak samo. Dlatego autorzy słusznie zakładali, że nie muszą się starać aby pokazać czemu świat, w którym żyją, jest dobry. Wystarczyło powiedzieć, że taki jest.

„Poszedłem do lasu, wybrałem bowiem życie z umiarem. Chcę żyć pełnią życia, chcę wysać wszystkie soki życia. By zgromić wszystko to, co życiem nie jest. By nie odkryć tuż przed śmiercią, że nie umiałem żyć” – ten cytat został wybrany myślą przewodnią spotkania. Jednak mimo, iż nikt by tego nie przyznał, wszyscy obawiali się, że go nie rozumieją lub brak im odwagi, by zaryzykować i naprawdę żyć zgodnie z nim.

- Dobrze – Denis przejął inicjatywę. – Czy poznaliście jakąś nową emocję?

- Ja... chyba rozpoznałam jedną – zaczęła niepewnie Aida. – Uraza... Mam nadzieję, że dobrze to rozumiem. – Przejechała palcem po grzbiecie książki „Hrabia Monte Christo”, trzymanej w obszernej kieszeni bluzy. Jakimś cudem uniknęła zniszczenia. Nie trafiła do cenzurujących teksty Platonistów. Aida znalazła ją schowaną w małej skrytce wydrążonej w ścianie jej pokoju. Nie wiedziała skąd się tam znalazła. Lubiała sobie wyobrażać, że jej babcia lub dziadek czytali ją, gdy byli w jej wieku. Musiała ich urzec tak bardzo, że chcieli ją zachować w bezpiecznym miejscu. Mogli sięgać po książki jakie tylko chcieli! To musiały być wspaniałe czasy...

- Urazę czujesz kiedy ktoś sprawił ci przykrość lub cię skrzywdził. Gdy masz coś komuś za złe i nie chcesz lub nie możesz mu wybaczyć.

Zgromadzeni dookoła ludzie lekko się nachylili. Każdy z nich czuł coś podobnego. Do rządu, do *rodziny*. Teraz potrafili poprawnie nazwać kolejny element świata. Czuli, że to w choć najmniejszym stopniu przybliży ich do zrozumienia wszystkiego wokół.

- Dobrze, to chyba tyle na dziś. – Zakończył spotkanie Denis.

Poza Aidą niewiele osób odważyło się tego dnia otworzyć. Jednak brak rozmów nie przeszkadzał dziewczynie, nawet go lubiła. Mogła wyraźniej wsłuchać się w siebie, a przy odrobinie *szczęścia* nawet i w pozostałych. Jednak rozumiała, że szybkie tempo spotkania wynikało z troski o ich bezpieczeństwo. Doceniała to. Nie zamierzała dyskutować, mimo, iż wiedziała, że gdyby Platoniści zbadali choćby odciski palców, to wiedzieliby o zebranych wszystko... Opuszczanie miejsca spotkania zajmowało im więcej, niż ono samo. Musieli

wychodzić po kilkoro naraz, każda grupka co pół godziny. Kilkanaście osób, wracających z mało uczęszczanej części miasta, mogłoby prowokować pytania.

Przyszła kolej na Aidę. Dziewczyna pochyliła głowę i przygotowała się, by w każdej chwili móc oddalić od siebie jakiekolwiek podejrzenia uśmiechem. Pewnym krokiem wyszła przez popękane drzwi. Słońce miało się już mocno ku zachodowi. Szybko pokonała pierwsze kilkaset metrów. Nie chciała być poza domem po zmroku. Kilka uliczek dalej pomarańczowe światło padało na proplatoński mural głoszący „Jesteście wolni”. Władza lubowała się w prostocie. Aida uważała napis za bardzo trafny. Ludzie byli wolni. Wolni od emocji. Dziewczyna czasami zastanawiała się, czy fakt, że z pomocą Denisa i innych członków stowarzyszenia oswobodziła się spod działania narkotyku, faktycznie sprawił, że stała się szczęśliwsza. Gdy była jeszcze zupełnie nieświadoma, nie musiała się starać. Była, jak wszyscy inni, niczym dziecko, za które wykonuje się wszystkie obowiązki. Gdy przechodziła pod murem dyskretnie zbliżyła się do ściany. Sprawnym ruchem nakleiła okrągłą naklejkę własnej roboty: „Jestem niewolnikiem, na wszystko gotowym”. Szła pośród monotonnych cichych bloków. Wszystkich w tym samym beżowym kolorze. Był to, według Aidy, najbrzydliwszy ze wszystkich odcieni. Choć stąd nie było tego widać, na dachach zamontowane były panele solarne. Desperacka próba wydłużenia jakkolwiek zdalnych do życia warunków na planecie. Wokoło nie było żadnych zwierząt. Wiele gatunków wymarło lub wyewoluowało i uciekło w nieprzyjazne ludziom tereny. Pomiedzy ścianami budynków rosło trochę brązowości, jak zwykła mówić na rośliny Aida. Jednak było jej niewiele. Krzaki, małe drzewa, żadnych kwiatów... Po cichu weszła do *domu*. Nie chciała rozmawiać z rodzicami. Nie chciała tego odkąd uwolniła się od *szczęścia*.

- Jesteś już — nagły dźwięk sprawił, że aż podskoczyła. Ręką trafiła w ramę jednej z wielu wiszących na ścianie rodzinnych fotografii. Odgłos pękającego szkła rozniósł się po całym mieszkaniu.

- Och, nic się nie stało. — Matka sprawnym ruchem zebrała pozostałości ramki podręcznym odkurzaczem. Podniosła zdjęcie i przez chwilę przyglądała mu się.

Była na nim cała rodzina. *Uśmiechali się* do aparatu. Ojciec, matka i Aida. W oczach kobiety dziewczyna nie dostrzegła najmniejszej oznaki, że osoby na fotografii cokolwiek dla niej znaczą.

- No, chyba już nic nie da się z tym zrobić — uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Zmieniła zdjęcie i swobodnym ruchem wrzuciła je do kosza.

- Chyba faktycznie już się nie da... — mruknęła Aida i udała się do swojego brzydkiego, beżowego pokoju.

- Dobrze, to tyle – głos Denisa wyrwał ją z zamyślenia.

Całe spotkanie patrzyła w oczy dziewczynie siedzącej po jej prawej stronie. Była nowa. Miała nietypową fryzurę. Czarne włosy do ramion i grzywkę sięgającą brwi. Nie przedstawiła się. W ogóle się nie odzywała. Aidzie to odpowiadało. Mogła sobie wyobrazić jak brzmi jej głos. Nieznajoma była przez to bardziej tajemnicza.

- Wychodzimy.

Zgromadzeni ustawili się przy schodach. Aida i ciemnowłosa stanęły na końcu. Wymieniły się spojrzeniami. Rozumiały się bez słów.

- Jeszcze chwilę zostaniemy – powiedziały niemal równocześnie.

- No dobrze – westchnął po namyśle Denis – ale nie za długo i pamiętajcie o sprzątnięciu po sobie wszystkich śladów.

Zamknął drzwi. Zostały same. Było cicho. Umilkły nawet dźwięki zza korytarza. Dziewczyny lustrowały się wzrokiem. Próbowaly dowiedzieć się tajemnic, których słowa nie wyjawia. Wreszcie Aida zrozumiała, że musi się odezwać, by choć poznać imię tej intrygującej istoty.

- Jestem Aida, a ty...

- Kora – nie dała jej dokończyć.

Położyła dłonie na policzkach dziewczyny. Nachyliła się powoli i zbliżyła swoje usta do jej warg. Nie wiedziały jak to się stało. Po prostu czuły, że chcą. Aida, początkowo zaskoczona, nie oddaliła się. W całym swoim ciele czuła coś przyjemnego, coś nowego. Przypominała sobie, że o tym czytała. To musiała być prawdziwa radość. To była miłość...

Przebudziła się. Czuła, że ktoś zakrywa jej usta. Instynktownie chciała krzyknąć, lecz kobieca dłoń skutecznie wszystko wytłumiła. Dziewczyna szybko mrugała, żeby ostrzej widzieć. Obok niej siedziała Kora. Gdy zobaczyła, że jej towarzyszka się uspokoiła, zabrała rękę.

- Spójrz – szepnęła.

Ruchem głowy wskazała okno. Podeszły bliżej. Ciemnowłosa pociągnęła ją niżej, żeby nie była widoczna przez szybę. Aidę przeszedł zimny dreszcz. Nie wiedziała co się dzieje. Nocowanie w kwaterze miało być ciekawym przeżyciem, a zaczynała się naprawdę bać. Kora rozchyliła delikatnie żaluzje.

- Tam – pokazała palcem.

Na dachu, kilka bloków dalej, stali trzej Platoniści. Dwaj jak zwykle ubrani w swoje żółto-brązowe mundury. Trzeci z nich, najprawdopodobniej przywódca, miał na sobie wyróżniające

się, ciemnozielone ubranie. Mężczyzna nie miał również charakterystycznego, płaskiego nakrycia głowy. Obok nich był... Denis.

- O mój... co oni mu robią? – przerażona dziewczyna bała się odpowiedzi.

- Nie wiem – Kora przełknęła ślinę. – Może uda się nam usłyszeć co mówią.

Wyciągnęła z kieszeni niewielki przedmiot przypominający odtwarzacz MP3. Z małego pudełeczka wyjęła słuchawki. Jedną podała Aidzie. Nakierowała przedmiot w stronę oprawców. Pośród szumu dziewczynom udało się wyłapać niewyraźny głos.

- Można by nas nazwać miłośnikami. Przynajmniej masz pewność, że nie zaboli. – Ku ich przerażeniu dostrzegły szeroki i niczym nie zmałowany uśmiech na twarzy Denisa.

- Kurwa... – Aida domyśliła się, co musiało zajść. Przed oczami wyobraźni miała Platonistów zaskakujących Denisa w jakiejś ciemnej uliczce. Bezwzględnie wmuszających w jego ciało szczęście wraz z obojętnością, by bez przeszkód zaprowadzić go na dach.

- Dalej – zachęcał melodyjny, ciepły głos. – Zrób to.

Niczym w transie obserwowały jak chłopak odwraca się w stronę przepaści. Zrobił kilka kroków. Jeden za drugim. Nie zatrzymał się nawet w ostatnim momencie. Nie próbował walczyć.

Cały świat zwolnił. Gdy grunt usunął mu się spod nóg nic nie poczuł. Z uśmiechem na ustach i opaską ze złudzeń na oczach nieświadomie spoglądał w śmierć.

Dziewczyny długo nie mogły odwrócić wzroku. Nic powiedzieć. Milczenie trwało przez całą noc, a cisza zdawała się krzyczeć.

- Idę. – Słowo odbiło się echem od głuchego, przez kilka ostatnich godzin, umysłu Aidy. – Możesz iść ze mną, jeśli chcesz – dodała jakby od niechcenia Kora.

Dziewczyny, nie przespały ani sekundy. Siedziały. Nie skupiały się na niczym konkretnym. Po prostu istniały, żyły. Można to było poznać jedynie po płytkich, nieregularnych oddechach.

- Trudno – ukryła zawód.

Kolejne słowa wybudziły Aidę z transu. Była pełna podziwu. Tylko po cieniach pod oczami i zmierzwionych włosach można było spostrzec, że tamtej nocy Kora widziała coś strasznego. Chyba, że niewielki pistolet, który dziewczyna trzymała zazwyczaj w kieszeni, byłby uznawany za taką oznakę. Tym razem miała go w dłoni. Był naładowany. Ciemnowłosa weszła do sąsiedniego pokoju. Popatrzyła na Aidę. Nabrała powietrza w płuca jakby chciała coś powiedzieć. Jednak zrezygnowała. Ich spojrzenia na chwilę się spotkały. Znów czuły *miłość*. Na krótko. Kora zatrzasnęła drzwi. Wiedziała co chce zrobić. Nie zamierzała

zmieniać planów nawet dla niej. Po chwili ciszy uszu blondynki dobiegł śmiech. Nie był to śmiech szaleńca, jakiego można by się spodziewać po osobach, które widziały i doświadczyły podobnych rzeczy. Ten śmiech był upustem radości. Radości wynikającej z pierwszego w życiu poczucia, że coś się kontroluje. Strzał natychmiast zatkał wypływające szczęście rozlewając je krwawą plamą po posadzce. Jakby chciał powiedzieć, że uczucie kontroli było tak samo złudne jak wszystkie uśmiechy, jakimi ktokolwiek ją w *życiu* obdarował.

Aida pierwszy raz od wielu godzin myślała. Świat bez tej intrygującej dziewczyny był... pusty. Nie było sensu czekać aż uczucie towarzyszące rozstaniu z Korą wdrze się do jej świadomości i zada kolejny ból. Podeszła do drzwi. Wystarczyło nacisnąć klamkę. Po chwili ciszy i jednym głośnym dźwięku dołączy do osoby, którą kochała. Nie namyślała się... Nagle poczuła lekkie ukłucie w lewym ramieniu. Natychmiast rozluźniła rękę już prawie pchającą uchylone drzwi. Po chwili namysłu zamknęła je na powrót. Wcale nie chciała już tam wchodzić. Nie pamiętała nawet dlaczego się tu znalazła. Nie było żadnego powodu do zmartwień. Świat był szczęśliwy. Po minięciu krótkiego szoku spowodowanego tym odkryciem rozglądnęła się. Wyrzała przez okno.

- Jakie piękne — spojrzała na beżowe budynki wokół niej.

Czuła jakby widziała je po raz pierwszy. Jak mogła ich wcześniej nie dostrzegać? Najbardziej na świecie pragnęła się teraz znaleźć w jednym z nich. Chciała wrócić do *rodziny*, do domu.

Nie była sama w pomieszczeniu. Żółto-brązowe kształty na czele z ciemnozielonym, stały ledwie kilka kroków za nią.

- Zgadza się, moja droga. Świat jest piękny. Cieszę się, że nie musisz już szukać powodów do zmartwień — odezwał się melodyjny, ciepły głos.